1819. № 120

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 5 Maja.*

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

Wyprawa piąta.

Chociaż ludzie tak się po większey części kochaią, iżby ieden drugiego radziak naymnieyszym kosztem, to iest, po naszemu, w łyżcę wody utopił; wszelako nikogo Pan Bóg całkiem nie opuszcza, i iaki taki ma iakiegoś przyiaciela, lub iakichś przyiaciół. Otoż i mnie dał Pan Bóg takich. *Mistykiłło np.* iest moim przyiacielem od serca i tylko moim. Jest on z powołania nowiniarzem; czyta wszystkie gazety; wie wszystkie zdarzenia i nowinki mieyskie i wieyskie; bywa po wszystkich domach, kawiarniach, iadalniach czyli garkuchniach i bilardach; wszędzie się przysłuchuie, postrzega, uważa; a kiedy rozumie, że już iakiey nowiny pewien, niesie ią do mnie. Wtenczas, iako człowiek, który wszystko wie, ale mówi z naywiększą ostrożnością, wchodzi zwolna i niby ukradkiem; ręce zaciera z wielkiém znaczeniem; zastanawia się, ogląda na około i cedzi po słówku pod wielkim sekretem. Gdy to czyni, patrzy mi z wielką uwagą w oczy, a bąkaiąc mi to ni owo i ostrożnie cedząc przez zęby, każe się reszty domyślać. Po czém dopiero, ścisnąwszy mię za rękę z miną bardzo mistyczną i poważną, prosi o sekret; a nadewszystko prosi, żeby nie wspominać, że to wiém od niego. Tak z łaski moiego Przyiaciela, i wiém wszystko co się u nas dzieie, i nic nie wiem.

Wczoray spotkałem się z nim na ulicy. Skoro mię postrzegł, obeyrzał się na około, i z bliżył do mnie, a potém, zastanowiwszy się nieco, zapytał po cichu: „Czy wiém przypadek Cześnikowéy?“—Nie wiém, odpowiedziałem—„Jakto?.w Zakrecie“— Nie wiém— „Wszakże wiesz, że Szambelan ieździł do Warszawy“— I cóż z tego? —„Otoż onegday powrócił“ — Mnieysza o to — „Tak.... ale w tém cała rzecz..„ bo widzisz, on tu z Warszawy pisał o wszystkiém... a potém.. w Grodnie„... Tu się mocno zamyślił; potém nagle, iak obudzony dodał: „Tylko zmiłuy się nic nie mów„ — Nie, pewno nie powiem — „ A wiész, że dziś herbata u Pani N.... ia tam własnie idę, i ieżeli chcesz póydź ze mną; ia cię wprowadzę... Tylko zmiłuy się, nic nie mów; boby się zaraz domyślili, że to wiész ode mnie, ale uważay tylko, a zobaczysz „ — Nie maiąc tego wieczora nic lepszego do przedsięwzięcia, dałem się namówić; tém łatwiéy, żem ieszcze nie wiedział, iak się też przecie w wielkich kompaniach odpoczywa.

Wchodząc zastałem wiele osób i gwar dosyć przyiemny. Trzeba się było przez tłok ludzi do Gospodyni przedzierać; która grzecznie mię przywitawszy, prosiła siedzieć, co i zrobiłem. Móy przyiaciel i przewodnik opuścił mię natychmiast i poszedł w tłum na podsłuchy; ia zaś siedząc, zacząłem się przypatrywać zgromadzeniu — Damy siedziały przy Gospodyni wkoło i rozmawiały dosyć głośno i żwawo. Jeden z gości, opowiadał z miną rozkochanego w sobie trzpiota, tegodzienne swoie przypadki na wizytach, przy gotowalniach, na śniadaniu i obiedzie. Siedząca przy nim P. Sędzina śmiała się do rozpuku; tak zaś miała śmiech w swoim szafunku i na pogotowiu, że kto tylko usta otworzył, chichotała się pełną gębą i z całey duszy. To, pobudzało do śmiechu niektóre z iéy sąsiadek, które się także śmiały; lubo nie mogłem dostrzedz, czy z opowiadaiącego panicza, czy z rozchichotanéy Sędziny. Dwie naybliższe moie sąsiadki, bynaymniey nie słuchały tey rozmowy, ale obróciwszy krzesła do siebie nawzaiem, mówiły bardzo żwawo i z wielkiém natężeniem. Nadstawiłem więc pilnie ucha i dowiedziałem się, iż się śmiały z niezgrabnego ubioru, w iakim wystąpiła na ostatnim wieczorze wspólna ich przyiaciółka. Opisania tego ubioru były dosyć zabawne i żywe. Od niego przeszły nieznacznie do innych

śmieszności i wad przyiaciółki. Jedna opisywała iey sknerstwo, druga umizgi; pierwsza znowu chęć i talent do obmowy; druga zbyteczne i śmieszne sadzenie się na stroie; mówiły obszernie i o iéy wieku, śmieiąc się z mniemanéy młodości: zawsze iednak kończyły na tém, że zresztą bardzo iest dobra kobiéta, i że ią niezmiernie kochaią. Gospodyni tymczasem, widząc iak powieści młodego trzpiota bawiły niektóre z iéy gości, wyzywała go na dalszą rozmowę, rzuczonemi tu i owdzie zapytaniami, które także niezmiernie Sędziną śmieszyły

Między niemi siedziała także w tem gronie, w sukni różowéy, przynaymniéy sześćdziesięcioletnia stroynisia, z niezmiernym na głowie zawoiem i cała kameryzowana; bo obsiana od stop do głowy to kamieńmi, to perłami; ale tak rozrzuconemi nieporządnie i niezgrabnie, iak gdyby ie wiatr poroznosił. Dla mocnych zapachów, któremi się iak mumią zlała, niepodobna było zbliżyć się do niéy — Rozmawiała zaś ta wytrawna piękność ciągle o ubiorach i modach, pytaiąc się za każdym razem, czyby iéy taki ubior był do twarzy? Uważałem, że wszystkie sąsiadki na nią zwróciły oczy i wszystkie sobie gryzły usta od śmiechu, kiedy niespokoyna Gospodyni co raz inne zaczynała rozmowy, chcąc i ią i bawiące się z niéy towarzyszki czém inném rozerwać; ale się nieustraszona Nimfa niczém z drogi zprowadzić nie dała i nieprzestała zaprzątać zgromadzenia przez cały wieczor.

W drugim pokoiu widać było wesoło biegaiące i grą iakąś zabawne młode panienki. Mężczyzni zaś częścią siedzieli lub stali w kupkach osobnych, częścią przechodzili z pokoiu do pokoiu i wszyscy byli rozmową zaięci. Młody tylko Pan Sędzia cale na to nie uważał, miał albowiem sam z sobą zatrudnienie niezmierne — Spoglądał sobie to na nogi, to na kamizelkę, to na gors, to na rękawy — To ie obcierał, to cóś z nich zdeymował; to znowu gorsa, to chustki poprawiał — Kiedy niekiedy bardzo zgrabnie i niby w zamyśleniu, to półkole, to całe koło na iednéy nodzę opisywał — Czasem się przysuwał to do iednéy kupki, to do drugiéy i zdawało się, że iuż cóś powie, gdy nagle, zrobiwszy półkole wprawo lub lewo, odchodził; a obeyrzawszy się po drodze w zwierciadle, znowu się półkolem do drugiey kupki lub do Dam zataczał. Obraz żywego ukontentowania na twarzy pokazywał, iż młody urzędnik dobrze się bawił i nie darmo na kompaniią przyszedł.

Ja, chcąc się z pomiędzy Dam wyśliznąć, a nie widząc w towarzystwie nikogo z poufałych moich, szukałem oczyma Mistykiłły i ledwom go dostrzegł słuchaiącego przy piecu, z naywiększą uwagą, iakiegoś Jegomości, który mu w sposobie bardzo poważnym szeptał a szeptał do ucha — Jlem mógł uważać, Jegomość ten musiał mieć równą potrzebę opowiadania, iak móy Mistykiłło przysłuchiwania się — Ledwo się albowiem nawinął ktoś drugi, gdy puściwszy co prędzéy Mistykiłłę pochwycił go za rękę, a w kąt zaparłszy mocno cóś i z zapałem opowiadać zaczął — Widziałem, iak ten biédny pacyent kręcił się na wszystkie strony i rozważał, iakby się wyrwać; ale baczny mówca trzymał go mocno za rękę i oka z niego nie spuszczał; a tymczasem prawił, a prawił — Szczęściem dla niego, nawinął się ktoś inny, którego gdy żarliwy opowiadacz pochwycił za połę, tamten zręcznie się wymknął, i aż w trzecim oparł pokoiu — Móy zaś Mistykiłło podchodził nieznacznie i bardzo uważnie co raz pod inne gronko i tak pilnie ucha nadstawiał, że cała iego istność w niém się skupiać zdała.

Ruszyłem też i ia z mieysca, chcąc podeyść do drugiego pokoiu; a przedzieraiąc się przez zgromadzenie powoli, otarłem się około licznego grona, w którém ieden tylko stoiący wpośrodku wciąż prawił, kiedy inni wszyscy słuchali, śmieiąc się często, ale z cicha i nieznacznie — W tém postrzegłem siedzącego na boku Strukczaszego (a). Miał on obok siebie nie znaiomą mi osobę, z którą rozmawiał, a gdym się z nim przywitał, pokazał mi poczciwy starzec próżny przy sobie stołek, który i zaiąłem — Poznał mię naprzód z swoim sąsiadem, Panem Regentem, a potem zapytał, iakim sposobem zaszedłem w tak huczne Towarzystwo? ia, co

(a) Obacz Nrek 102. stron. 186.

się tylko po ulicach i spacerach wałęsać lubię — Przyprowadził mię tu Mistykiłło, odpowiedziałem — Ah! to iedyny człowiek, odezwał się Pan Regent, musiał Panu wiele taiemnic odkryć — Nu, powiedz mi, rzekł Strukczaszy, iakże ci się podoba ta kompaniia? — Dosyć iest liczna, odpowiedziałem; ale ia tu prawie nikogo nie znam — „Boś u nas cudzoziemcem, nigdzie nie bywasz. Ale przecie, któż cię tu zastanawia, albo obchodzi?„ — Dosyć wielu — Oto proszę mi powiedzieć, kto iest ten Jegomość blisko nas stoiący, którego obstąpiono na około, który bez ustanku mówi i wszystkich śmieszy — „Jestto Jegomość, odezwał się P. Regent, który sobie obrał za iedyne zatrudnienie i rzemiosło, mieć dowcip, wszystkich bawić i do śmiechu pobudzać, i takich artystów iest u nas dosyć; wyzwolony ten kunszt bardzo teraz wszedł w modę. Materyą ich rozmów są śmieszności, iakie postrzegaią i wytykaią w innych, albo błędy lub wady, które umieią wyśmiać. Uczą się oni swoiego kunsztu, a na każde posiedzenie muszą się gotować iak na publiczną mowę lub kazanie. Na nieszczęście, ich literatura nie iest obszerna i dość szczupłe zapasy — Bo, prawdę wówiąc, dowcip na ich gruncie nie rodzi, iest to pożyczony towar i nie zawsze w dobrym gatunku; a cały magazyn aż do dna się wypróżnia; ieżeli kto ma cierpliwość słuchać ich do końca. Komu się zaś dostanie spotkać tych Panow powtórnie, usłyszy znowu od początku tę samę lekcyą. Jesteś WPan w tém zgromadzeniu nowém zjawieniem, a żeś się temu dowcipkowi nawinął na oko, ani wątpię, że iesteś w tym momencie celem iego żartow; bo widzę, że obrócił oczy na WPana, a iego słuchacze odwracaią się od nas i staraią dusić śmiech w sobie „ — Mnieysza o to, ... ieżelim w rzeczy samey śmieszny, trudno ludziom śmiechu zabronić — Ale ia tu widzę więcey osob podobnie rozprawiaiących, i widzę, że słuchacze przechodzą od iednego grona do drugiego, od mowcy do mowcy — „Czy Pan przybywasz ze wsi, mówił daley„ — Tak dobrze iak ze wsi, odezwał się Strukczaszy — „Bo trzeba wiedzieć, dodał iego kollega, że w naszych towarzystwach są osoby, które maią większe prawo mówienia niż inne, i to są prawdziwi nasi mowcy. Wszyscy ich słuchaią i nadstawiaią ucha, skoro głos zabiorą„ — Więc to są ludzie z rozumem i dowcipem? — „Owszem, nie dbaią pospolicie ani o ieden, ani o drugi, albo nawet nie wiedzą co to iest, ale maią potrzebną śmiałość i głos donośny; a nadewszystko innym mówić nie dadzą, tłumiąc ich to powagą, to zuchwałością, to krzykiem, to śmiechem. A potém nikt się z niemi o pierszeństwo nie ubiega; bo któż może mówić z taką pewnością iak oni, którzy wszystko wiedzą, a wszystko doskonale „ — Za cóż ich więc słuchaią? — „Jakże nie słuchać, kiedy przy nich mówić nie można; a potém, niektórzy z nich są ludzie w znaczeniu, a u nas urząd nietylko nadaie w kraiu rangę, ale i podług rangi dowcip w kompanii. Dla tego kto nie ma znaczenia, ten i mówić w dobrem towarzystwie nie może, choćby miał i rozum i dowcip razem. Już to trzeba wiedzieć, postanowiono raz na zawsze, że taki iest i śmieszny i nierozumny. Uważay WPan tylko — Kiedy się np. odezwie Pan Marszałek, lub Pan Sowietnik, to prości Sędziowie i Sekretarze słuchaią i milczą. Oprócz tego, iak skoro cała piękna publiczność zgodziła się na to i postanowiła, że P. Marszałek koniecznie ma więcey dowcipu od Pana Sędziego, tak natychmiast musi opuścić tego ostatniego, a iść słuchać pierwszego skoro się odezwać raczy „ — Jakże, to się i dowcip nadaie na seymikach? — „A iakżeś rozumiał? odezwał się z uśmiechem Strukczaszy; nadaie się bez wątpienia, tak iak talent, nauka, poczciwość i zdatność „ — A gdyby się odezwał z nas który, co nie mamy znaczenia? — „To nas nie będą słuchali, odpowiedział Regent; i albo się tyłem obrócą, albo iaki taki usta przygryzie i odeydzie. W reszcie gdyby się nam udało powiedzieć coś bardzo do rzeczy lub dowcipnie, uśmiechną się wszyscy, ale z przekąsem; wymawiaiąc nam nie iako, że się śmiemy popisywać z dowcipem, który iedynie do JJWWnych i JJOOnych należy — Niechże się tylko odezwie który z tych ostatnich, choćby też z doniesieniem: że zimno; wszyscy się kupią około niego; a ieżeli JWny uśmiechnąć się raczy, śmieią się iak naięci; JWny zaś niezmiernie kontent, że ma tak naturalnie dowcip i rozum. Wszakże takie pra-

wo iest tylko dla nas nieboraków, którym z losu wypadło rodzić się na téy ziemi: bo ieżeli wnidzie do zgromadzenia, iakikolwiek zagraniczny włoczęga, lub wietrznik, i ustroi się w przyzwoitą godności swoiéy cudzoziemskiéy powagę, wszystkim usta zamyka. Szanuią go natychmiast, przemawiaią iego ięzykiem i słuchaią pilnie nawet ci, którzy tego ięzyka nieumieią „— Czyż to prawda? Panie Strukczaszy? — „Oy! tak na nieszczęście, odezwał się starzec z westchnieniem; i to mię też naywięcéy boli. Mości Panie, nie ieździłem ia chwała Bogu za granicę, ale wiem, że przecie każdy naród sam siebie i kocha i na pierwszym ma względzie; my tylko iedni sami sobą gardzimy i chwytamy skwapliwie każdą popisania się z tém sposobność. Jeszcze, przed kimże się popisuiemy, oto przed temi samemi włoczęgami, którzy się chlebem naszym tuczą i gardzą w gruncie nami. Co tylko iest zagraniczne poważamy; co tylko nasze mamy za nic i ledwo nie nogami depcemy „ — Dla Boga, przesadzasz Panie Strukczaszy! znaią się i u nas na ludziach i umieią ich szanować, gdy tego warci.— „Prawda, odpowiedział Strukczaszy, wszyscy to mówią, ale radbym żebyś mi pokazał choć ieden przykład. Byłoto kiedyś, aleśmy też wtenczas byli ludzmi i szanowała nas cała Europa. „

Gdyśmy tak rozmawiali, drzwi się otworzyły szeroko i wszedł poważnie wielkim krokiem, iakiś okazały i także po części kameryzowany mężczyzna, który zaledwo głową kiwnąć raczył. Postąpił potem zwolna na środek pokoiu i, oglądaiąc się na około, stanął w pozyturze. Nic on do nikogo nie mówił, a ieżeli mu się kto z towarzystwa ukłonił, ręką lub głową znać dawał, że dobrze. Móy Strukczaszy ledwo się w głos nie rozśmiał, a obróciwszy się do mnie, rzekł: „Patrz WPan, czy wielkie towarzystwa i schadzki nie są prawdziwą tandetą, na którey każdy swóy towar rozkłada. Iedni tu przynoszą dowcip prawdziwy albo mniemany; inni za dowcip pełną gębę śmiechu; ci ciekawość, tamci nowiny które rozdaią publicznie, albo za wielką łaskę, w sekrecie. Są, co przynoszą tylko suknią, albo tylko swoie znaczenie i swoię figurę, iak ten Jegomość; przecież wszyscy odchodzą kontenci. Wtém zaczęto roznosić herbatę — nastąpiło poruszenie powszechne, a ia wyszedłem.

Niech sobie Strukczaszy mówi co chce, ale ia widzę oczéwiście, że zgromadzenia wieczorne, są wybornym sposobem zabiiania czasu; a zatém dla nas próżniaków niepospolitym wynalazkiem — Iakby to inaczéy długie wieczory przepędzić? — przespać ich niepodobna — ziewać u siebie w domu nie wypada: bo coby to było ziewania po wszystkich kątach?— Daleko więc lepiéy zgromadzić się i ziewać razem; a przytém popisać się przecie z tém co mamy i co umiemy; podciągnąć pod krytykę sąsiadów i sąsiadki; dla miłości bliźniego wytknąć ich wady i przenicować; naradzić się o sposobach ziewania na wieczor następuiący; i t. d. Życzę ci więc, kochany Czytelniku, bywać na wieczorach, na tańcuiących, chodzących i siedzących herbatach, piknikach i kazynach — i ia będę bywał. (c. d. p).

KORRESPONDENCYA. *Redakcya Wiad. Brukowych otrzymała odpowiedz Pana Y. Z z miasta X, na daną jemu odpowiedz w numerku 118 Wiad. Bruk. — Korrespondent przyznaje się do szczegułów w 163 numerku przez Szlachcica na Łopacie opisanych; za co nikt zapewne gniewać się nie będzie. — Redakcya chciałaby uczynić zadość życzeniom Pana Y. Z. i umieścić w piśmie swojém jego odpowiedz; ale ze ta pisana jest w imieniu całego powiatu, który pisarz wymienia; Redakcya ma honor oświadczyć, iż odpowiedzi tey prędzey umieścić nie może, póki szanowny korrespondent Y. Z. nie raczy złożyć od powiatu, w którego sprawie pisze, formalney plenipotencyi, lub odpowiedzi tey własnym nie stwierdzi podpisem.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.